

Miłość nie jest kochana. Życie nie jest kochane!

Przypatrując się postaci św. Franciszka z Asyżu uderzyła mnie jego konstatacja, będąca równocześnie jego dramatycznym wezwaniem do umiłowania niekochanej miłości. Można i trzeba zapytać, jak ta myśl Franciszka wpisuje się w rozważany tu temat „Św. Franciszek znakiem dla współczesnego świata”. Znak zawsze coś znaczy; najczęściej wyznacza drogę, cel, kierunek wędrówki, intryguje, ostrzega, mówi o tym, co niedozwolone z punktu widzenia zasad chroniących życie i zdrowie, nakazuje określony typ zachowań dyktowany tą właśnie troską. Patrząc z perspektywy bliskiej mojemu biologicznemu wykształceniu, chcę zatrzymać się nad tymi znakami, które w szczególny sposób odnoszą się do życia; które dotyczą różnych jego wymiarów.

Miłość nie jest kochana. Wiemy, że Franciszkowi chodziło o tę szczególną, osobową Miłość, pisaną przez duże „M”, którą jest sam Jezus Chrystus – żywe, wcielone i zbawcze Słowo Boga. Jeśli mamy uznać tę konstatację za przesłankę do refleksji nad znakami czasu wpisanymi w logikę życia Biedaczyny z Asyżu, to trzeba nam sparafrazować Franciszkową wypowiedź, podstawiając w miejsce słowa „miłość” to, co ta miłość mówi sama o sobie, a mówi: „Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem”. Zaczniemy od Drogi.

Droga nie jest kochana. To byłaby współczesna konstatacja Franciszka. Miłość, która jest drogą z natury swej nie jest nastawiona przede wszystkim na osiągnięcie celu, lecz jest procesem naszego stopniowego wzrostu i rozwoju – stawiania się – zmierzania ku zamierzonej przez Boga pełni, której ostatecznego kształtu nie znamy; jest procesem wzrostu i rozwoju Królestwa Bożego w nas, analogicznie jak ma to miejsce w przypadku ziarna rzuconego w glebę, które rośnie niezależnie od tego, czy czuwamy „we dnie i w nocy”, poza naszą bezpośrednią kontrolą (Mk 4,27). To ważny znak w czasie, gdy proponuje się nam szybką, bezpieczną, łatwą i przyjemną drogę do celu i to celu często błędnie zdefiniowanego. Zapominamy, że na takiej drodze, odartej z tajemnicy i potrzeby zaufania, serce nie dojrzewa do miłości potrzebnej do wejścia w przestrzeń wieczności w domu Ojca. Dlatego Chrystus nie wskazuje swym uczniom celu konkretnego, nie mówi: idźcie tam a tam. Ale prowadzi nas drogą, którą nie tylko sam idzie, ale którą sam JEST. Życie to nieustanny wybór właściwego środowiska czyli domu, z grecka nazywanego *oikos* – stąd „ekologia”, której patronuje nie bez powodu św. Franciszek. Ekologia to nauka o domu, o środowisku i relacjach między życiem a środowiskiem. Stąd na pytanie Chrystusa skierowane do dwu uczniów, którzy za Nim wyruszyli: „Czego szukacie?”, Jan odpowiada intrygującym pytaniem: „Nauczycielu gdzie

mieszkasz?”. Jan pyta o dom. Jezus nie mówi, gdzie mieszka, bo musiałby powiedzieć, że w domu Ojca, którego mimo wcielenia nigdy nie opuścił. Wbrew słowom znanej kołedy: „Opuściłeś śliczne niebo, obrałeś barłogi”, Jezus nigdy nieba nie opuścił. On będąc na ziemi, nieustannie żył w domu Ojca. Jezus Chrystus jest drogą, jedynym, który tu na ziemi znał drogę do Ojca, bo w nim cały czas tkwił. I odwrotnie, gdy opuszczał ziemię, wcale jej nie opuścił; powiedział bowiem: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20). Jezus Chrystus jest drogą i to nie tylko dlatego, że nie da się wskazać i opisać drogi i celu w wieczności znakami z perspektywy ziemi, doczesności. Stąd na pytanie Jana pada znamienita odpowiedź: „Chodź i zobacz”. Chodź za mną, bo to „Ja jestem drogą (...). Nikt nie przychodzi do Ojca [do Jego domu] inaczej jak tylko przeze Mnie” (J 14,6). Wędrujemy wedle tej samej logiki, co Abraham do Ziemi Obiecanej. Chrystus przygotował każdemu z nas mieszkanie – ów *oikos* – środowisko, w którym twórcza i stwórcza miłość będzie w nas rosła przez całą wieczność. Ta właśnie droga – przypomina nam Franciszek – droga wtajemniczenia zbudowana na zaufaniu do Słowa nie jest kochana przez współczesny świat, stanowi zatem dla nas wyzwanie, znak czasu. Sprawa ta ma kilka aspektów i wiele o niej można by mówić, i warto byłoby powiedzieć, ale przejdźmy do drugiej konstatacji.

Prawda nie jest kochana. Staje przed nami Franciszkowa pokora, znak umiłowania prawdy. Świadom, że Bóg jest Prawdą pisaną przez duże „P”, z którą można się spotkać jedynie w prawdzie, wybrał się na to spotkanie ubrany w pokorę, która jest umiłowaniem prawdy. Wiedział bowiem, że tej PRAWDY nie da się poznać inaczej, jak tylko przez pokorną miłość, która oznacza umiłowanie prawdy. Nie prowadzi do niej – jak chciałby współczesny świat – mędrca szkiełko i oko, ale miłość właśnie. Co gorsza, postmodernistyczna rzeczywistość odrzuca samą kategorię prawdy na rzecz atomizujących wielu prawd cząstkowych, a raczej jednostkowych racji. Każdy ma swoją rację – tak postrzegana jest „demokratyczność” prawdy. Tymczasem PRAWDA jest i obiektywna, i mocna. Tylko taka prawda czyni możliwym **prawdziwy dialog**, jest gwarantem **autentycznych więzi i spotkań**, fundamentem podtrzymującym **wspólnotowy byt**. Wszystkie te wartości, bez których nie ma życia, tracimy dziś wskutek odrzucenia prawdy i drogi, która do niej prowadzi i metody pozwalającej ją odkryć. Współcześnie nic nie istnieje obiektywnie, nawet płęć kwestionowana przez ideologów gender. Wszystko można ustalić arbitralnie. Tyle że nie jest to logika życia. Ta bowiem jasno wyraża się w horacjańskim *est modus in rebus...* – jest miara w rzeczach i są jasne granice, poza którymi nie ostanie się słuszność, a tym samym i życie.

Trzeci wymiar tej konstatacji dotyczy właśnie życia.

Życie nie jest kochane (!). Oto mamy kolejny dramatycznie krzyczący billboard „Życie nie jest kochane” – przerażający znak naszych czasów. Zatruty pokarm, powietrze i woda, zdewastowane środowisko, masowe wymieranie gatunków roślin i zwierząt, które zdecydowało o określeniu XX wieku mianem ery wielkiej eksterminacji. Nadal niewiele się zmienia. Doszły sankcjonowane prawem aborcja, eutanazja, zabójcze dla życia procedury *in vitro* powiązane z eugeniką prenatalną, przypominającą najgorsze czasy międzywojnia i II wojny światowej, inżynieria genetyczna z totalnym zabójcą herbicydem „Roundup” w tle. Biolodzy molekularni ogłaszają koniec biologii jako nauki zajmującej się życiem, mimo że ponad 80%

wymierających gatunków wciąż jest nieznaną nauce. Twierdzą, że to poznanie nie ma większego sensu. Całe bogactwo życia, na ile się da, należy zamrozić w bankach genów w ciekłym azocie, bankach, które szybko zostaną zawłaszczone przez niewielu, tak jak stało się to i dzieje nadal z pozostałymi bogactwami naturalnymi w skali świata. Nastal – twierdzą ci „prorocy” – czas biomanipulacji, inżynierii genetycznej, biorobotyki i w ogóle tworzenia życia *de novo* według doraźnych potrzeb. Stoi za tym scjentystyczna i skrajnie redukcjonistyczna wizja życia, ograniczona do życia biologicznego opisanego mechanizmami prostych reakcji fizyko-chemicznych i zamkniętego w doczesności. Znika w tym myśleniu całe bogactwo niesprowadzalnych do siebie form życia (*bios*, *psyche* i *zoe*) oraz wiecznotrwały jego wymiar. Życie nie jest kochane! To wołanie Franciszka jest dziś wyjątkowo aktualne. Jest ważnym znakiem i wyzwaniem dla gubiącej Droge Życia współczesności.

I na koniec, nie przegapmy tych dwu początkowych, pozornie nieistotnych słów: JA JESTEM; to nie tylko podprowadzenie pod drogę, prawdę i życie, to *de facto* najważniejszy człon tej konstatacji.

Ja Jestem, który Jestem – nie jest kochany. Tymczasem to ta miłość, której na imię „Jestem, który Jestem” postawiona zgodnie z początkiem Dekalogu na pierwszym miejscu decyduje o tym, czy wszystko znajdzie się na swoim miejscu. Ta konstatacja przypomina nam także słowami Jana Pawła II o pierwszeństwie bytu nad myślą. To ważny i jak zobaczymy także bardzo franciszkański znak czasu, bo kartezjańskie „myślę, więc jestem” postawiło rzecz na głowie. To ono pozwala „wymyślać” dziś pleć, zamiast myślenie o niej wyczytywać z natury bytu. Potrzeba więc, jak mówi Jan Paweł II, postawić rzecz całą z powrotem na nogi i zobaczyć, że to byt określa świadomość – oczywiście nie w tym wykrzywionym leninowsko-marksistowską doktryną sensie. Ten jakże ważny i głęboko wpisany we Franciszkowy ogląd świata znak czasu każe pochylić się z uprzedzającą miłością nad każdą częstką bytu i nad każdym stworzeniem, bo widział Bóg, stwarzając je, że było dobre (Rdz 1,31). To podprowadza nas do dostrzeżenia miłości, tej Franciszkowej miłości, jako ważnej drogi poznania oraz zobaczenia dwu ważnych źródeł prawdy o Bogu i człowieku. Franciszek wiedział, że miłość chce być kochana w całym stworzeniu, bo taka jest logika wcielenia Bożego Słowa, przez które wszystko się stało, co się stało (J 1,3). Chrystus chce być kochany nie tylko w każdym bez wyjątku człowieku, ale także w każdej stworzonej w Nim istocie. Franciszek wiedział także, że miłość domaga się poznania. Bliskie było mu Augustynowe: „poznaj, abyś pokochał”, ale i „pokochaj, abyś prawdziwie poznał i zrozumiał”. Nie możemy kochać, jeśli nie poznamy prawdziwego dobra każdego bytu. Wiedział także, że poznanie prowadzi przez uważne czytanie słów owej niekochanej Miłości zapisanych w dwu suplementujących się księgach: Księdze Pisma i Księdze Przyrody i że to poznanie rodzące zobowiązania moralne wzywa do odpowiedzialności. Nad każdym słowem zarówno Księgi Pisma, jak i Księgi Natury pochyłał się Franciszek ze szczególną uwagą – znamy jego ogromny szacunek dla słowa. Wiedział, że każdą z tych ksiąg pisał ten sam Duch Prawdy i Miłości i że obie pisał on w Drodze, którą nadal podąża historia, w którą wpisany jest stwórczy zamysł Boga. Wiedział także, że właściwe odczytanie obu ksiąg wymaga zaangażowania zarówno rozumu, jak i serca (rozumu i wiary – *Fides et Ratio*).

Franciszkanie, niedościgli prekursorzy nowoczesnego, naukowego przyrodoznawstwa, są równocześnie prawdziwymi mistrzami czytania obu ksiąg równocześnie sercem, rozumem i wiarą według maryjnego algorytmu *Lectio divina*. Franciszek wiedział, że skoro obie księgi pisał ten sam Duch Prawdy i Miłości, nie może być między wyczytaną z nich Prawdą jakiegokolwiek sprzeczności. Antycypował niejako drogę rozładowywania tego ogromnego napięcia, jakie potem powstało między zideologizowanym w formę scjentyzmu ewolucyjnym przyrodoznawstwem (czytającym jednostronnie Księgę Stworzenia), a ortodoksyjną teologią i jednostronną, literalną egzegezą Księgi Pisma. Dziś – gdy wielu z ogromną mocą stara się ów nigdy niewyciszony konflikt rozdmuchać i podgrzać na nowo, ukazując rzekomo niepokonywalny rozziew między opisem życia w Księdze Pisma a tym, jakie znajdujemy w Księdze Stworzenia – Franciszkowe podejście wnosi harmonię i pokój. Zachęca równocześnie do autentycznego spotkania, do dialogu z siostrą wodą, bratem wilkiem i bratem Słońce. Ta Franciszkowa logika poznania życia na dwu suplementujących się drogach (*Fides et Ratio*) – rozumem i miłością wiary jest dziś szczególnie ważna. Pozwala zrozumieć i dostrzec, że Chrystus (Miłość) chce być kochany w tym wszystkim, co w Nim zostało stworzone (każdym człowieku i każdej formie życia) i że prawdziwe poznanie decyduje o kształcie tej miłości. Poznanie takie owocuje niekiedy obrazoburczymi na pozór konstatacjami, które Kościół odważnie stawia przed nami jako znaki czasu, aby wskazywały drogę ku przyszłości. Znaki takie, franciszkańskie w swej głębi, stawiał przed nami z mocą Jan Paweł II, lecz w wielu przypadkach nie są one wciąż wystarczająco widoczne, zrozumiane i ugruntowane w naszych sercach. Trzy z nich chcę na koniec przywołać.

Człowiek drogą Kościoła. Jakże to, zapyta ktoś, już nie Chrystus tylko człowiek jest drogą Kościoła? Nie zrozumiemy niczego z tego wezwania, które postawił przed nami Jan Paweł II, jeśli jak Franciszek nie usłyszymy samego Chrystusa wypowiadającego się w tej sprawie. A mówi On: „cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych (...)” i na mocy tych słów widzimy Chrystusa wcielonego w każdego człowieka; widzimy także Franciszka, który idąc za wskazaniami tych słów składa pocałunek na policzku trędowatego, w którym dostrzega swego umiłowanego Pana.

Człowiek kapłanem kosmosu. Słyszymy Chrystusa: „(...) kto wami gardzi, Mną gardzi, a kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał” i widzimy Franciszka z niepojętym szacunkiem całującego ręce kapłanów. Wiemy, że nie czuł się godny kapłaństwa. Równocześnie jednak był, jak mało kto, świadom swego udziału w powszechnym kapłaństwie Chrystusa; w nim też chciał okazać się jednym z tych synów Pańskich, których zbawczej obecności oczekuje stworzenie jęczące aż do tąd w bólach rodzenia (Rz 8,22).

Stworzenie drogą Kościoła. „Nie da się zrozumieć człowieka bez Chrystusa; człowiek sam siebie nie może bez Niego zrozumieć”. Ale wiemy, że tego człowieka nie można także zrozumieć, nie patrząc na przyrodę. „Człowiek bowiem aby zrozumieć samego siebie, musi nauczyć się obcować z przyrodą”, a więc z Księgą Stworzenia. Pamiętamy obie te suplementujące się konstatacje Jana Pawła II. Jeśli tak jest, to *nolens volens* także przyroda, Księga Stworzenia, staje się drogą Kościoła. W takim przypadku to franciszkańskie obcowanie z przyrodą w duchu szacun-

ku i miłości jest drogą poznawania i zrozumienia Chrystusa, w którym wszystko zostało stworzone (Kol 1,16) i odkupione, a więc nie ma i tu żadnej sprzeczności. Jakże bardzo ta franciszkańska prawda jest dzisiaj aktualna i jak bardzo zapoznana. Kto dziś powie, że stworzenie, że przyroda jest drogą Kościoła? A przecież bez właściwego i bardzo głębokiego jej odczytania, zarówno na drodze *Fides*, jak i *Ratio*, nie ma poznania i zrozumienia ani Boga, ani człowieka; nie ma też właściwego odczytania prawd zawartych w Księdze Pisma, dla których Księga Stworzenia stanowi niezbywalny kontekst interpretacyjny i drugą niejako stronę tego samego medalu. Dziś także Miłość objawiająca siebie, jako Mądrość przedwiecznego Logosu w Księdze Stworzenia, nie jest kochana.